ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 11.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsyłać należy franco pod adresem
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Nawrócenie ś. Pawła
Jutro: Polikarpa i Pauli

Poznań, Sobota 25 Stycznia 1879.

Wschód słońca 7.55, zach. 4.32.
Długość dnia 8 god. 30 min

Przedpłata
na luty i marzec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Poznań, 24. stycznia.

— * **W sprawie Towarzystwa Oświaty** zamieszczamy czwarty i ostatni list.

Z miasta.

Najsmutniejszą rzeczą przy Towarzystwie Ośw. Lud. jest to, że Dyrekcya jego przez całe sześć lat nie zdołała własną praktyką oznaczyć sobie pola działania i zadanie Towarzystwa traktowano, jak jaką kwadraturę koła, podczas gdy rzecz sama była i jest prosta, znana i już nawet wypróbowana.

Niechby Dyrekcya Towarzystwa Ośw. lud. była się zapatrzyła na Wydawnictwo ks. Bażyńskiego i poszła jego torami!

Są to znane rzeczy, wszyscy o tem wiemy, ale też Towarzystwo Ośw. lud. nie zostało przecież założone na to, żeby się rozrzucało w jakichś nowych a do celu nie prowadzących pomysłach! Przy tem skromnym zakresie szerzenia między ludem dobrych, pożytecznych i tanich książek, Dyrekcya mogła przez lat sześć bardzo wiele zrobić, w każdym razie więcej, aniżeli Wydawnictwo ks. Bażyńskiego, bo to z niczem rozpoczęło, a rozrzuciło tysiące książek, Dyrekcya zaś rozpoczęła z tysiącami talarów a stósunkowo bardzo mało zdziałać zdołała.

Idea Towarzystwa Oświaty ludowej, jakikolwiek będzie rezultat już rozpoczętego procesu, nie zaginie w naszem społeczeństwie i zawsze będziemy szukali sposobów szerzenia oświaty między ludem. Obywatelstwo będzie zawsze zgodnie z naturą tej potrzeby rozumiało przez szerzenie oświaty szerzenie książek między ludem. Jestto potrzeba istniejąca, dawna, niezmieniająca się, i organa, za pomocą których możemy jej zadość uczynić, nie zmieniły się także w naszej społeczności. Jak dotąd tak i później szerzyć będą między ludem książki 1) księża, 2) obywatelstwo ziemskie i 3) stowarzyszenia, posiadające czytelnie i biblioteki, w których znowu księża i obywatelstwo są prawie wszystkiem.

Na tem trzeba nam poprzestać, bo tu nie ma nic więcej do rozprawiania, do gonienia za fantazyami, za oryginalnemi projektami, tu trzeba księdzu i obywatelowi pracować. W tej pracy szczerej i gorliwej spoczywa cała tajemnica.

Do czego to gonienie za oryginalnemi projektami szerzenia oświaty prowadzi? Mnie się tak wydaje, jakoby ono prowadziło do abluicyi obowiązków obywatelskich — przynajmniej w pewnym stopniu. Wielu bowiem płaci składkę do kasy Towarzystwa, inni chowają korki od wypitych butelek wina, inni znowu wykupują się od niepostrzelonych kuropatw, chybionych zajęcy, wygranych, czy przegranych gierylasów i ćwików — i są mniemania, że dorzucili swą cegiełkę do oświecenia ludu!

Po 1863 r. pracowaliśmy na wsiach tak. My obywatele i nasze panie sami albo razem z miejscowym lub okolicznym proboszczem sprowadzaliśmy z Poznania książki ludowe i zakładaliśmy biblioteczki parafialne lub rozdawaliśmy pojedyńczo książki między lud. Mnie się zdaje, że o ile po wsiach istnieją biblioteczki i czytelnie ludowe, to istnieją przeważnie z owych czasów, z owej skromnej, ale szczerej, wspólnej i zgodnej pracy.

To jest stary, wypróbowany sposób, lepszego nie będzie, a że tu oryginalnością żadnej się usługi sprawie ludowej nie oddaje, więc, podnosząc ten dawny i wypróbowany sposób, kończę na tem listy moje.

W końcu słówko w odpowiedzi dziennikom. Nie można powiedzieć, ażeby o katastrofie Dyrekcyi milczały, tego wszakże, cô na obronę jej powiedziały, na seryo brać także nie można; zresztą zwrócono się w wszystkich artykulikach przeciw „Orędownikowi“ i moim korespondencyom.

Niechaj dzienniki nasze pozwolą sobie powiedzieć, że to nie było ani sprawiedliwe, ani polityczne. „Dziennik Pozn.“ rzucił na „Oręd.“ podejrzenie, jakoby policya poznańska dopiero z jego artykułu dowiedziała się, co jej czynić należy,— wbrew lepszej wiedzy, boć szan. Redakcyi „Dziennika“ bardzo dobrze było wiadomem że policyi już kilka tygodni naprzód całą rzecz miała w ręku i że, jeżeli można mówić o denuncyacyi, to chyba w tem rozumieniu, że takowa nastąpiła przez publikacyą Odezwy i Instrukcyi w dziennikach.

Wobec ważności sprawy jest to jednak rzeczą podrzędną, która w niezadługim czasie zejdzie z porządku dziennego, atoli powody, okoliczności, śród których wystąpienie „Orędownika“ było możliwe, dla których Towarzystwo dostało się przed prokuratora, są publicznej natury i publicznego znaczenia. Towarzystwo Oświaty jest publiczną instytucyą, jego obecna katastrofa jest także faktem publicznym, dla tego sprawy takie powinny być także publicznie rozbierane. Dzisiaj publiczność nasza nie wie wcale, jak się Towarzystwo dostało przed kratki — i dla tego w interesie sprawy pospolitej tak „Kuryer“, jak „Dziennik“ powinny wydrukować — przed procesem lub po procesie—oba przez policyą i prokuratora inkryminowane dokumenta Dyrekcyi. Propozycyą tę stawiam Redakcyom obu pism w odpowiedzi na pociski, jakie moje korespondencye spotkały.

Jeżeli tego oba pisma nie uczynią, czytelnicy ich pozostaną w nieświadomości tego, co się stało. Cóż pomoże sprawie szlachetne oburzenie, które „Dziennik“ i „Kuryer“ sztucznie i sentymentalnie wywołali w publiczności, fałszywie a przynajmniej niedostatecznie poinformowanej? — Nic, — absolutnie nic! Cokolwiek „Dziennik“ i „Kuryer“ o „Orędowniku“ i moich korespondencyach napisali, wszystko jest za słabe, aby zatrzeć wrażenia faktu samego, a pod wpływem tego wrażenia już dziś u bardzo wielu ustala się to przekonanie: że w całej tej katastrofie było coś fałszywego, coś złego. Za śladem tego przekonania czołgać się będzie pesymizm i dławić dusze słabe i silniejsze. Dziś już przecie odzywają się głosy: że nie warto myśleć; że nie ma w co wierzyć!

Czegoż się w tej sprawie publiczność od „Dziennika“ dowiedziała? Prócz natury oddźwięku, jakie w jego piersi artykuły „Orędownika“ wywołały, — nic. Takiego traktowania spraw publicznych powinna się Szan. Redakcya „Dziennika“ wystrzegać. Szan. Redakcya „Dziennika“ wie o tem bardzo dobrze, że dziś po siedmioletniej swej pracy — dla nas obywateli — nie jest żadną powagą. To jest także rezultat stojący w dyametralnie przeciwnym stósunku do jej własnych sentymentów! Redakcya „Dziennika“ i o tem wiedzieć powinna, że o ile w jej piśmie są rozbierane nasze sprawy społeczne, to takowe są redagowane nie — przez nią — ale przez obywatelstwo i redakcya tychże spraw znajduje się nie w biórach szan. „Dziennika,“ ale na prowincyi, między obywatelstwem; tak jest przynajmniej w wszystkich ważniejszych kwestyach żywotnych. Przy takich stósunkach więcej skromności u szan. Redakcyi byłoby do życzenia i wtedy nie będzie ona tak często niepotrzebnie alarmowała swych czytelników.

Gdyby oba nasze pisma codzienne były obecną sprawę Dyrekcyi Oświaty przedstawiły swym czytelnikom objektywnie, publiczność byłaby przyszła do spostrzeżeń, jakie dzisiaj u większego ogółu czytelników pojawić się nie mogą. Publiczność byłaby spostrzegła, że cały *corpus delicti*, jaki Dyrekcya przygotowała dla policyi, spoczywa ostatecznie na papierze, i—że katastrofa została wywołaną przez publikacyą tego, co na papierze ułożono. Ten fakt publikacyi okólników Szan. Dyrekcyi jest najlepszym dowodem, jak jesteśmy — politycznie niewinni. I policya poznańska musi być szczerze o tej naszej niewinności przekonana, bo gdyby była jakąkolwiek przypisywała wagę do tego, co się u nas działo na podstawie owych dwóch okólników Dyrekcyi, nie byłaby się spieszyła z zawieszeniem Towarzystwa już po 5 odbytych wiecach, ale byłaby może zaczekała, ażby — dajmy na to, na dwudziestu wiecach odebrano od ludu marki na „oświatę.“ Wtedy zawieszenie Towarzyswa byłoby może i na ludzie zrobiło pewne wrażenie.

Jeżeli ów akt publikacyi z względu na policyą jest dowodem naszej politycznej niewinności, to z względu na nas jest z drugiej strony dowodem naszej politycznej niedojrzałości.

Dla państwa pruskiego nie jesteśmy wcale niebezpieczni, dla siebie niepraktyczni i nie zaradni, nic nie zrobimy, ale publikować musimy. Trzeba się koniecznie popisać; — *plus paraitre qu'etre*, to płomyk czerwony, przelatujący prawie wszystkie nasze prace społeczne, ogrzewający je, ale i nieraz puszczający je z dymem w powietrze. Gdyby jeszcze w tę fałszywą gorliwość Dyrekcya Towarzystwa Oświaty jedyna popadła, ależ wiemy, że ta nieoględność jest powszechną u nas, że jest jak w drugim liście powiedziałem, do znaczenia metody naszych prac społecznych podniesioną. Ta nieoględność snuje się czarnem pasmem po przez całe nasze porozbiorowe dzieje i całe brzemię nieszczęść na nas sprowadziła. Ta nieoględność wywoła także katastrofę w Dyrekcyi Oświaty i sądzimy, że mamy nie jeden, ale sto powodów, aby ten błąd w naszych pracach społecznych pochwycić na gorącym uczynku i stawić przed forum opinii publicznej. To było właśnie zadanie dla „Kuryera“ i „Dziennika“, tu trzeba było pamiętać: że *salus reipublicae — lex suprema* — prawem największem, w obec którego wszelkie inne względy gasną. Zamiast tego rzucono na artykuły, jakie się w tej sprawie w „Orędowniku“ pojawiły, kamieniem denuncyacyi; czyżby chciano takie postępowanie tem uzasadnić: że krytyka publiczna w publicznych sprawach jest niepotrzebną, bo za naprawę złego gwarantuje nam przysłowie: mądry Polak po szkodzie?

I jabym się do tego zastósował, gdybym sobie nie musiał powiedzieć: szkody widzę, ale mądrych Polaków nie widzę. (*L.—Z.*)

— W środę toczyła się przed sądem powiatowym tutejszym sprawa tymczasowo zamkniętego przez policyą Towarzystwa Oświaty Ludowej i to przeciw pp. profesorom Rymarkiewiczowi i Kozłowskiemu, oskarżonym o przestąpienie przepisów z r. 1850. Sprawa ta jednakże odroczoną została na wniosek obrońcy p. rzecznika Jażdżewskiego, który zażądał powtórnego przetłómaczenia na niemieckie znanej Odezwy i Instrukcyi, wydanych przez Dyrekcyą Towarzystwa, a przez oskarżonych podpisanych, ponieważ tłómaczenie przez policyą dokonane, nie jest dokładne.

Oprócz tego postanowił sąd wezwać na przyszły termin p. Wład. Bentkowskiego, dawniejszego przewodniczącego w Dyrekcyi Towarzystwa, dla zasięgnięcia od niego zdania, czy Towarzystwo Oświaty Ludowej istotnie sprawami politycznemi się zajmowało.

— „Schl. Volks. Ztg.“ zamieszcza wysłany 28. września z. r. przez rejencyą poznańską, a przez n. prezesa Gunthera i zastępcę onego Wegnera podpisany cyrkularz, do wszystkich radców zie-

miańskich, w którym zwracając tychże uwagę na szerzące się **bractwa Matek chrześciańskich**, za pomocą których—jak cyrkularz twierdzi — **ma być zwalczaną nauka religii po szkołach dzieciom udzielana**, a zatem szerzoną niebezpieczna agitacya ultramontańska, tj. szczerze katolicka, żąda wskazówek, gdzie takie bractwa założone zostały, i jakie jest ich działanie. A że i na Górnym Szląsku, jak tego dowodzą słowa „Katolika“ z 5. września z. r., bractwa takie założone zostały, więc i tam rejencya poznańska baczenie na nie zaleca, i cyrkularze swoje do rozesłania do władz miejscowych załącza. Odpowiedź na cyrkularz ten ma być najdalej w 8 dniach radzcom ziemiańskim przesłaną.

Z cyrkularza tego pokazuje się, że i stowarzyszenia Matek chrześciańskich do związków politycznych zaliczone zostały, i jako takie za nader uwagi policyjnej godne uznane.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Nareszcie pozwolił rząd opuścić ks. Janowi **Bąkowi**, wikaryuszowi z **Książa**, fortecę Torgawę, w której 27 miesięcy przesiedział. Wolno jest zatem obecnie udać się ks. Bąkowi, gdzie chce, a nawet do rodzinnego Księstwa powrócić, z tym jednakże warunkiem, że noga jego ani w Książu, ani we Włościjewkach nie postanie. Że ks. Bąk pozbawiony jest wszelkiego utrzymania, rozumie się samo przez się. Z pociechą jednak dodać możemy, że, jak się „Kur.“ dowiaduje, nasz wygnaniec znalazł podczas długiego pobytu swego w Torgawie bardzo gościnne i serdeczne przyjęcie u jednej z tamtejszych rodzin katolickich. Zacnym ludziom niech Pan Bóg ich gościnności zapłaci!

— Wyrok zakazujący ks. **Burkertowi** z **Modrza** przebywać w rodzinnych stronach został obecnie zniesiony.

— Ks. kurator **Białk z Gdańska**, skazany przez sąd powiatowy na karę pieniężną za nabożeństwo z kazaniem, odprawione przez niego w miejscowym kościele św. Brigidy, został 18. bm. przez sąd kwidzyński od kary tej zwolniony. Warto też nadmienić, że ks. Białk, jako prezes tamtejszego stowarzyszenia czeladzi katolickiej, jest statutem obowiązany, do odprawienia trzy razy do roku nabożeństwa z kazaniem, dla członków tegoż stowarzyszenia, i że to nabożeństwo, za które był skazany, właśnie obowiązkowo był odprawił.

— Ks. **Krajewski**, dawniej w okolicy Chełmży w Prusiech Zachodnich urzędujący, jest wezwany przed sąd w Grudziądzu, jako oskarżony o odprawienie „nieprawnych“ czynności kapłańskich, w kościele parafialnym w Rebwelde. Ks. Krajewskiemu nie będzie jednak trudno dowieść swej niewinności, ponieważ w czasie, w którym denuncyant czynności te mu zarzuca, odprawiał jako duchowny obowiązkową służbę wojskową, do której go pociągnięto.

— Ks. **Krzeszewski** z Brąchnówka pod **Chełmżą**, wydalony został z obwodu rejencyi kwidzyńskiej, dopóki się toczone przeciwko niemu śledztwo o „nieprawne“ wykonywanie czynności kapłańskich, nie ukończy.

— **Franciszkanki** z **Kartuz** w dyecezyi trewirskiej, zmuszone są swój zakład szkólny z 1. kwietnia rb. zamknąć i opuścić. Kilkom jednakże z nich pozwolono na miejscu pozostać, ponieważ się pielęgnowaniu chorych zamyślają poświęcić, a jedynie do tej służby publicznej są zakonnice tolerowane.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Komisya petycyjna Izby poselskiej obradowała we wtorek nad **petycyą polskich spółek pożyczkowych i Towarzystw rolniczych**, uskarżających się na to, że policya wbrew prawu dozór swój nad niemi rozciąga, jakkolwiek się one wcale polityką nie trudnią. Obrady miały się toczyć żywo — jednakże postanowiono sąd o tem, czy policya ma słuszność, czy nie, odroczyć, by wpierw zapytać rządu, czy i w innych stronach państwa pruskiego towarzystwa takie nadzorowi policyjnemu podlegają.

Tym sposobem sprawa tej petycyi jest znowu na rok odłożoną, bo nim rząd na pytania komisyi odpowiedzieć zdoła, sejm dawno już będzie odroczony. Zresztą odpowiedź rządowa da się wywnioskować łatwo z takich wskazówek, jak np. znane odpowiedzi pp. ministrów na żażalenia posłów naszych o macosze traktowanie nas Polaków, i tak mniej więcej wypadnie: „W innych stronach państwa towarzystwa podobne nie podlegają dozorowi policyjnemu — ale przy towarzystwach specyalnie polskich nadzór ten jest koniecznie potrzebny.“

Podczas gdy narady komisyi petycyjnej tak na niczem spełzły, lepiej znacznie wypadły narady komisyi, zajmującej się **dotacyą szkoły ludowej**, bo przynajmniej rozpatrzywszy się w licznych zażaleniach, petycyach i prośbach nauczycieli, postanowiła znaczną większością zawezwać rząd, do przedłożenia na przyszłej sesyi sejmowej prawa, podwyższającego najmniejszą stopę pensyi wdów po nauczycielach z 150 na 200 m. Oprócz tego żąda komisya, ażeby wszelkie wpłaty nauczycieli do kas wdów i sierot nie były na przyszłość bezwzględnie kapitalizowane, jeżeli kasy te dostatecznemi funduszami rozporządzają. Wniosek p. Röckeratha z Centrum, ażeby zamiast państwa władze prowincyonalne były obowiązane do dopłacania pewnych dodatków do tychże kas, został odrzucony. Przedstawiciel rządu przy tychże obradach obecny obiecał rzecz wziąść pod rozwagę, i jeżeli się da, zastósować się do życzeń komisyi sejmowej.

— W tych dniach przedłożył rząd Radzie związkowej wykaz rocznych **wydatków na wojsko**, z którego się wykazuje, że wydatki te wynosić będą na Prusy i stojące pod ich wojskowym zarządem państwa związkowe: 249 milionów 843 tysiące 728 marek, na Saksonią 18 milionów 946 tysięcy 159 marek, na Wyrtembergią 13 milionów 565 tysięcy 570 marek. Oprócz tego jednorazowe na wojsko wydatki wynosić będą w roku przyszłym: w Prusiech 6 milionów 491 tysięcy 814 marek, w Saksonii 296 tysięcy, 195 marek, w Wyrtembergii 659 tysięcy 368 marek.

Wszelkie zaś dochody, jakie rząd z armii ma, ograniczają się do nieznacznej w takich wielkich rozchodach sumy, 4 milionów i 986 tysięcy 24 marek.

— Komisya rozsądzająca policyjne ukazy, wydane w skutek ustawy socyalistycznej, zasiada co tydzień, i przy wielu przejrzanych już sprawach, zatwierdziła wszelkie zakazy policyi, ani jednej petycyi za zamkniętem stowarzyszeniem, lub zakazanem pismem nie uwzględniając.

— W zeszły wtorek uchwaliła poselska Izba, ażeby szkoły przemysłowe odebrano z pod nadzoru ministerstwa handlu, a przydzielono wedle życzenia rządu do ministerstwa oświaty. Niektórzy posłowie liberalni byli też za tem, ażeby toż samo uczynić ze szkołami rolniczemi, ale oparł się temu minister rolnictwa, twierdząc, że jeżeli te szkoły istotnie pożytecznemi być mają, to muszą pod jego zarządem pozostać. Nadto uchwalono zaproponować rządowi ustanowienie stałej komisyi, zwanej „radą oświecenia,“ a złożonej z członków ministerstwa wyznań i handlu i przedstawicieli stanu rzemieślniczego i przemysłowego. Rada ta będzie miała za zadanie zastanawiać się nad ważnemi sprawami dotyczącemi szkół technicznych, i zdanie swoje rządowi wypowiadać.

— Parlament niemiecki zostanie z pewnością zwołany na 12. lutego, a w Berlinie zajmują się bardzo pytaniem, czy rząd pozwoli na przybycie do Berlina posłów socyalistycznych, i czy posłowie ci, jak prawo nakazuje, będą podczas trwania obrad parlamentarnych nietykalni. Co rząd w tym względzie postanowił, nie wiadomo — ponieważ dawniejsze doniesienie, jakoby rząd stanowczo chciał posłów tych z Berlina wydalić, nie potwierdza się. Trzeba także zważyć, że cesarz osobiście posłów na parlament wzywa, a zatem posłowie podczas trwania obrad, znajdują się niejako pod opieką cesarza, ponieważ na jego wezwanie przybywają.

— Liberałów z Izby poselskiej spotkał przykry zawód. Oto spodziewali się oni, że rząd przystanie na to, iż Izba oznaczać będzie w roku wysokość sumy, jaka przez państwo ma być w podatkach stałych pobierana, a jeżeli nie wysokość całej sumy tych podatków, to przynajmniej tej części, jaką państwo niemieckie przy powiększeniu przez cła swych dochodów, państwu pruskiemu odstąpi. I zawiedli się najzupełniej w tej nadziei, gdyż minister skarbu oświadczył w komisyi budżetowej Izby poselskiej, że ten wniosek posłów liberałów jest nie do przyjęcia, i że spodziewane obniżenie stałych podatków tylko przy ogólnej reformie podatkowej i na mocy osobnego prawa miejsce mieć może.

Zdaje się, iż to życzenie liberałów napotkało na stanowczy opór tak korony jak i ministerstwa stanu, tj. księcia kanclerza.

— W poniedziałek wieczorem zebrało się w Berlinie z 2000 wyborców na wiec, by wysłuchać zdania posła Virchowa o ustawie karnej parlamentu, tj. o tak zwanem „prawie kagańcowem.“ Poseł ten wykazał jasno, czem to projektowane prawo jest, i że dąży do zniweczenia wolności parlamentarnej, do zgnębienia mniejszości przez większość, i że głównie nie powstrzymanie w wolnem słowa posłów socyalistów, ale istotnie nałożenie pęt posłom katolikom i postępowcom ma na celu. Wywody te posła Virchowa przyjęli zebrani oklaskami, a gdy dr. Wagenheim chciał stanąć w obronie „prawa kagańcowego,“ zakrzyczano go, nie dając mu dojść do słowa. Poczem wywiązały się ożywione rozprawy, w których mechanik Baatz zarzucał postępowcom, iż uchwalając pospołu z liberałami prawa majowe, sami doprowadzili księcia Bismarka do obecnych wymagań jego, a niejakiś Eichler zapytuje, co postępowcy poczną, jeżeli istotnie posłowie socyaliści do obrad parlamentu dopuszczeni nie będą, i zarzuca Virchowowi, iż socyalistów najniesłuszniej rewolucyonistami nazwał. Virchow tłumaczy swoje stanowisko w obec praw majowych i socyalistycznych tem, że ani Kościołowi ani robotnikom żadnych praw wyjątkowych przyznać nie chce, i opuszcza zgromadzenie żegnany oklaskami jednych, a szyderczem nawoływaniem drugich.

— Wczoraj przyszedł pod obrady Izby poselskiej znany wniosek Centrum, żądający, ażeby rząd pruski, nie pozwolił głosować swym przedstawicielom w Radzie związkowej, za projektem księcia Bismarka, zwanym „ustawą kagańcową.“ Poseł Heeremann wnioskodawca, w przydłuższej mowie tłumaczył swój wniosek, na co odrzekł wicekanclerz hr. Stolberg, że nie uważa za stósowne dawać wyjaśnienia na projekt prawa, które Radzie związkowej przesłanym został, i w imieniu ministerstwa wszelkich wyjaśnień odmawia. Zachowawcy proponują, ażeby przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, ale ta ich propozycya została odrzuconą 299 głosami, poczem po dłuższych rozprawach przyjęto pośredni wniosek liberałów, przeciwny ustawie księcia Bismarka.

Francya. Z przesłanej ministrowi marynarki z Sydnej w Australii wiadomości okazuje się, iż powstanie dzikich na Nowej Kaledonii wciąż jeszcze trwało, gdyż dopiero przed niedawnym czasem, miało wojsko francuskie pokonać ostatecznie powstańców, i zdobyć po żwawej [illegible] obwarowane ich stanowiska przy przylądku Goulwain.

Austrya. Z dniem dzisiejszym rozpoczęli w Wiedniu przedstawiciele Niemiec, Austryi i Węgier narady, nad obmyśleniem środków ostrożności przeciwko moskiewskiej zarazie.

I Turcya postanowiła się przeciw zarazie tej zabezpieczyć.

— Na skargę zaniesioną do cesarza przeciw rozporządzeniom ministra Stromayera, zakazującym wypłacać pensye nowowstępującym do klasztorów żebraczych zakonnikom, odpowiedział cesarz przychylnie i rozporządzenie to usunąć kazał.

Ziemie polskie. „Kor. płocki“ donosi, że rząd, uwzględniając nareszcie życzenia i potrzeby mieszkańców Kongresówki, przystał na to, ażeby skargi do sądów gminnych wnoszone, były pisane po polsku. Zasługa tego postanowienia należy się w części p. Jackowskiemu z Boguszyna, którego skargę po polsku pisaną, gdy sądy gminny i zjazdowy odrzuciły, odwołał się przeciw temu postępowaniu do senatu w Petersburgu, który też istotnie wyrokiem w grudniu zapadłym nieprawność podobnego postępowania uznał i sprawę odrzuconą osądzić rozkazał.

Któżby przypuszczał, iż barbarzyńska Moskwa tyle dla języka krajowców okaże względności.

Moskwa. Urzędowe wiadomości zapewniają, że **morowa zaraza** nie szerzy się dalej, i że nawet w miejscowościach zarazą dotkniętych, po wymarciu wszystkich chorych, których starannie od zdrowych oddzielono, nikt więcej nie zachorował. Wyjątek zdaje się stanowić miasto Carycyn, które z powodu szerzącej się tam zarazy, musiano zupełnie odgrodzić od świata. Komisya zajmująca się odczyszczaniem tego miasta i rewizyą sprzedawanych tam artykułów żywności, kazała między innemi spalić 120 tysięcy funtów suszonej ryby, najzwyklejszego tam pożywienia, ponieważ zupełnie zgniłą była. Z Petersburga wysyła rząd do Carycyna specyalną, z wyższych urzędników i lekarzy złożoną komisyą, która ma chorobę tę, dotychczas nie znaną, zbadać i o ile możności jej zaradzić.

— Wiedeńska lekarska „Wochenschrift“ twierdzi jednak, że wiadomości te nie są wcale dokładne, gdyż zaraza dosięgła już Niżnego Nowogrodu nad Wołgą, tj. stanęła u samych prawie bram mia-

sta Moskwy, i oskarża rząd moskiewski, że ani na znaczeniu tej zarazy się nie poznał, ani jej ograniczyć się nie starał. Obecne mrozy wstrzymują wprawdzie rozwój tej zarazy, ale z wiosną niebezpieczeństwo grozić będzie wszystkim sąsiadującym z Moskwą państwom. Upomina też to pismo lekarskie, ażeby państwa te wspólnemi siłami jedne i też same przedsięwzięły środki ostrożności, i dziś już wysełały do Moskwy lekarzy, którzyby na miejscu zbadali, jaka to istotnie jest choroba, gdyż Moskale sami nie wiedzą, z jakim wrogiem mają do czynienia i zupełnie ze strachu stracili głowę.

Anglia. Ponieważ z powodu ucieczki Jakóba bana, Anglicy nie mają z kim układać się o pokój, postanowiono dalej prowadzić wojnę i zająć Ghasin, które leży na drodze ku stolicy, i stanowi tak doskonałe oparcie wojskowe, że kto miasto to posiada, jest już jakby panem samego Kabulu.

Z Kalkuty donoszą, że plemie Waziasów napadło w 3 tysiące ludzi na Anglików, w pobliżu Tanku, ale zostało rozproszone po kilku natarciach. Widać z powtarzających się wiadomości o napadach pojedyńczych plemion, że Anglicy będą jeszcze mieli dość roboty, nim te dzikie, rozbójnicze plemiona uspokoić zdołają.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 24. stycznia. Dnia **11.** m. b. toczył się w tutejszym sądzie powiatowym proces, w którym p. Sebastyan P o d l a s k i, były nauczyciel, od lat wielu mieszkający w Poznaniu, zaskarżył kancelistę rejencyjnego Karola Fryderyka D o h m a n n a z Starego Rynku nr. 10 o spotwarzanie.

Rzecz miała się tak. Dnia 30. lipca z. r. podczas wyborów do parlamentu na ratuszu zbliżył się pan Dohmann do p. Podlaskiego i mówiąc do niego słowa: „tak niedawno strzelano do naszego cesarza", tak go uderzył w piersi, że tenże potoczył się i przez dwa tygodnie następnie cierpiał na bóle w piersiach. Pan Podlaski liczy lat 68. Świadkami tego zajścia byli pp. Skubliński i Szczepaniak.

W terminie tłómaczył się oskarzony, że mówił do p. Podlaskiego: „nie agitują Pan, tu nie chodzi o narodowość, ale o wybór takiego, co się w sejmie będzie starał o to, aby do cesarza znowu nie strzelano." Sąd uznał pana Dohmanna niewinnym i to z względu na to, że jakkolwiek świadkowie pod przysięgą zeznali, że pan Dohmann, dotknął się ręką pana Podlaskiego i pan Podlaski cofnął się o kilka kroków, to jednak zeznać nie mogli, czy to cofnięcie było mimowolne, czy nie mimowolne. — Pan Podlaski założy przeciw temu wyrokowi apelacyą.

— * **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek, dnia 27. stycznia rb. o godzinie 8 wieczorem w zwykłym lokalu posiedzeń. Na porządku dziennym odczyt jednego z członków: „O własnościach ciał fizycznych" (ciąg dalszy).

— * **W mieście** naszem osiedla się p. P o n i e c k i, znany już w Księstwie naszem z licznych koncertów uzdolniony skrzypek. Pan Poniecki skończył konserwatoryum w Lipsku, potem kształcił się w muzyce rok przeszło w Paryżu pod kierunkiem słynnego skrzypka H. Leonarda, i już 30. kwietnia r. z. występował w sali p. Herza na koncercie. Podczas swego pobytu w Paryżu zajmował miejsce profesora śpiewu w szkole polskiej na Batignolles, prócz tego był członkiem kilku towarzystw muzycznych.

Utalentowany ziomek nasz osiedla się obecnie w Poznaniu i to w tej myśli żeby siłami swemi i swym talentom podnosić tę najwięcej pielęgnowaną gałęź sztuk pięknych. Prócz tego zamierza udzielać lekcye na skrzypcach, uczyć młode fortepianistki i fortepianistów grywania przy towarzyszeniu skrzypiec lub innego instrumentu.

W niezadługim czasie zamyśla p. Poniecki założyć s k ł a d d z i e ł muzycznych, w którym będzie uwzględniał głównie kompozycye swojskie. Usiłowania te publiczność nasza będzie z pewnością szczerze popierała.

— * **Donoszą** nam, że wystawa obrazu Siemiradzkiego: „P o c h o d n i e N e r o n a" otwartą zostanie znowu w przyszłą niedzielę, to jest dnia 29. mb. i że wstępne na ten dzień oznaczone zostało na 50 fenygów od osoby. Obraz wystawiony będzie w tem samem miejscu, tj. na sali szkoły realnej na IIgiem piętrze.

— * **Przestrzegać** należy chłopców i dziewczęta mających zwyczaj przy robieniu prac szkólnych ocierania piórka językiem. Niedawno temu 10letni chłopak pewnego wyższego urzędnika zachorował nagle podczas nieobecności rodziców; przywołany lekarz spostrzegł na języku i wewnątrz ust pełno chróst. Z początku nie umiał sobie tego wytłómaczyć, dopiero później poznał, że na końcu języka utworzył się rak skutkiem ocierania języka atramentu z piórka. W atramentach zachodzą widocznie rozmaite płyny żrące i trujące. Ow chłopczyk jest obecnie bliskim śmierci.

— * **Z Ponieca** piszą do „Pos. Ztg.", iż od 1. stycznia muszą katolicy posełać dzieci swoje do „symultanki," a w szkole parafialnej katolickiej, są pomieszczone tymczasowe katolickie dzieci z Miechcina, Janiszewa, Zawad i Waszków, dopóki w Janiszewie nowa „symultanka" urządzoną nie będzie. Dzieci katolickie z Sęcina i Waszków, są przyłączone do miejscowych szkół ewangielickich. „Symultanka" w Poniecu jest teraz już tak przepełniona, że w IV klasie jest 170 dzieci, a w III około 100. Dla tego też zaprowadzono w IV klasie naukę półdniową, tak że te dzieci, które chodzą do szkoły do południa, tylko 20 godzin tygodniowo, a te, których uczą po południu, jedynie 12 godzin tygodniowo na nauce spędzają. Miłe stósunki, i to wszystko dla tego, żeby koniecznie zaprowadzić „symultankę!" Mimo tego, spodziewa się z takiej nauki korespondent „Posenerki" najlepszych rezultatów, bo powiada, że starsi obywatele, który wspólnie nauki pobierali, daleko przyjemniej ze sobą obcują, niż młodsze pokolenie, które w wyznaniowych uczyło się szkołach. Nikt pewnie nie słyszał, ażeby się Polacy w Poniecu z Niemcami lub żydami za czuby wodzili, a jeśli jedni z nich lepiej od drugich swoich interesów lub narodowości pilnują, temci dla nich lepiej.

Redaktor odpowiedzialny **Sebastyan Podlaski** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 24. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	8	50	7	80	7	35
Żyta	5	80	5	50	5	35
Jęczmienia	6	30	5	45	5	35
Owsa	6	30	5	60	5	10
Grochu do gotowania	6	10	6	5	6	—
" na paszę	5	40	5	30	5	20
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	60	1	50
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
" niebieski	3	40	3	20	3	—

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów cena wypowied. 48,90 mk., na styczeń 48,90 mk., luty 49,00 mk., marzec 49,70 mk., kwiecień 00,00 mk., maj 00,00 mk., czerwiec 00,00 mk., kwiecień-maj 50,80 mk.

Kapitały, z dnia 24. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	95,25.
Poznańskie listy rentowe	95,50.
Austryjackie banknoty	173,40.
Rosyjskie banknoty	195,10.

Wrocław, 23. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	60	17	10	14	10
" żółta	14	80	16	40	13	80
Żyto	12	20	11	40	10	70
Jęczmień	14	80	12	50	11	60
Owies	12	20	10	70	10	
Groch	15	40	14	20	13	20

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 3. lutego w Gnieźnie; dnia 5 w Dobrzycy, Wielichowie; dnia 6 w Pszczewie; dnia 7. w Kępnie; dnia 10. w Szamocinie; dn. 11 w Bninie, Mur. Goślinie, Święciechowie, Sulmierzycach, Wieleniu; d. 12. w Pobiedziskach, Szlichtyngowie; dn. 13. w Solcu; d. 17. w Pile; dn. 18. w Kopanicy, Mosinie, Sarnowie, Czarnkowie, Czerniejewie.

Sprawozdanie kasy Banku Ludowego zap. Spółki dla Obornik i okolicy, za rok 1878.

I. Obrót ogólny.

Przychód.		Rozchód.	
1. Fundusz żelazny	1104 98	1. Fundusz żelazny	1022 84
2. Udział członków	23067 51	2. Udział wypłacony	2348 79
3. Weksle spłacone	65287 00	3. Udzielone pożycz. na weksle	106419 00
4. Procent od tychże	[illegible] 90	4. Wypłacone depozyta	3607 72
5. Złożone depozyta	9906 25	5. Procent od tychże wypłacony	238 07
6. Pożyczki Towarzystwa	61314 00	6. Zwrot pożyczek Towarzystwa	48314 00
		7. Procent od tychże wypłac.	857 35
		8. Koszta administracyi	250 00
ogółem	163666 64	ogółem	163057 77

Zestawienie.

I.	Przychód	163,666 mk. 64 fen.
II.	Rozchód	163,056 mk. 77 fen.
	gotówka	608 mk. 87 fen.

II. Obrachunek zysków i strat.

I. Zyski.		II. Straty.	
1. Procent od pożyczek	2986 90	1. Procent wypłac. od depozytu	238 07
		2. Proc. wypłac. od pożycz. Tow.	857 35
		3. Koszta administracyi	250 00
ogółem	2986 90	ogółem	1345 42

Zestawienie.

I.	Zyski	2986 mk. 90 fen.
II.	Straty	1345 mk. 42 fen.
	czysty zysk	1641 mk. 48 fen.

Podział zysków.

Na dywidendę dopisuje się do udziału	1092 mk. 91 fen.
Na fundusz żelazny	548 mk. 57 fen.
ogółem	1641 mk. 48 fen.

III. Bilans.

I. Aktywa.		II. Passywa.	
1. Weksle z portofelu	41132 00	1. Fundusz żelazny	630 71
2. Gotówka	608 87	2. Udział członków	21811 63
		3. Depozyta	6298 53
		4. Pożyczki Towarzystwa	13000 00
ogółem	41740 87	ogółem	41740 87

Zestawienie.

I.	Aktywa	41,740 mk. 87 fen.
II.	Passywa	41,740 mk. 87 fen.
	znosi się.	

Na rok 1878 przeszło członków	223.		
Przybyło w ciągu roku	30	—	253.
Wystąpiło	14.		
Wykluczono	1.		
Zmarło	5	—	20.
Na rok 1879 przeszło członków			233.

Od depozytów płaci Spółka po 5 pct. (86)

Zarząd

St. Wallicht, Dyrektor. *R. Appolt*, Kontroler. *Teodor Stefański*, Podskarbi.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.